

CZAS

Wydaje się, że większość wierzących ma trudności z uświadomieniem sobie i pogodzeniem się z nieubłagalnym faktem, że Bóg nie uznaje pośpiechu w rozwijaniu naszego chrześcijańskiego życia. Jego działanie jest działaniem wiecznym; działa On od wieczności i po wieczność! Tak wielu ma odczucie, że jeśli nie posuwają się do przodu szybko i nieprzerwanie, to nie robią żadnego postępu. Owszem, prawdą jest, że nowo nawrócony często trwa w szybkim biegu w pierwszym okresie swego duchowego rozwoju, ale jeśli jego wzrost ma być wzrostem zdrowym, prowadzącym ostatecznie do dojrzałości, to jego tempo nie będzie ciągle tak szybkie. Sam Bóg będzie je zmieniał. Ważne jest, aby o tym wiedzieć, ponieważ w większości przypadków pozorne odchylenie od stanu, który ogół uważa za normę nie jest, jak sądzi wielu, sprawą ponownego upadku w grzech.

John Darby wyjaśnia to w ten sposób: "To Boża metoda odstawiać ludzi na bok po ich pierwszym starcie po to, aby umarło ich zaufanie we własne siły. Mojżesz, na przykład, miał czterdzieści lat, kiedy po swym pierwszym starcie musiał uciekać. Paweł także, został odstawiony na trzy lata po swym pierwszym wejściu ze świadectwem. Dzieje się tak nie dlatego, że Bóg nie uznaje pierwszego, szczerzego świadectwa. Nie. To my musimy poznać samych siebie, musimy poznać, że jesteśmy bezsilni. W ten sposób musimy się uczyć. Dopiero wówczas, nauczani polegania na Panu, możemy bardziej dojrzałe, z większym doświadczeniem troszczyć się o dusze".

Życie chrześcijańskie dojrzewa i wydaje owoc raczej według zasady wzrostu z 2Ptr. 3,18: "Wzrastajcie raczej w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa, Chrystusa" niż dzięki gwałtownym wysiłkom i "przeżyciom religijnym". Właśnie dlatego proces ten wymaga wiele czasu. Jeśli nie uświadomimy sobie tego i nie pogodzimy się z tym, będziemy ciągle zawiedzeni, nie mówiąc nic o barierze, na jaką napotka proces rozwoju, przez który chce nas przeprowadzić nasz Ojciec. Oto jak ilustruje to dr A.H. Strong: "Jeden ze studentów zapytał dyrektora swojej szkoły, czy nie mógłby studiować według skróconego toku studiów. "Owszem" - odpowiedział dyrektor, "możesz, to zależy od tego, kim chcesz być. Jeśli Bóg chce stworzyć dąb, przeznacza na to sto lat, jeśli dynię, wystarczy pół roku". Strong w mądry sposób wykazuje także, że "wzrost chrześcijanina, jak wzrost drzewa, nie jest czymś jednostajnym i równomiernym. W niektórych miesiącach roku wzrost drzewa jest szybszy niż w pozostałych. Jednakże w ciągu tych pozostałych miesięcy przyrośnięte włókna twardnieją. Bez tego drzewo jako budulec byłoby bezużyteczne. Okres szybkiego wzrostu, kiedy włókna drzewne odkładają się między korą a drewnem, trwa tylko cztery do sześciu tygodni w maju, czerwcu i lipcu".

Powiedzmy to sobie raz na zawsze - do prawdziwej wielkości nie dochodzi się skrótami. Droga meteoru jest krótka. Świeci on pełnym blaskiem, ale rychło gaśnie. Nie tak jest z gwiazdą, na której może słabszym, ale pewnym światłem tak często polegają żeglarze. Jeśli nie uznamy i nie przyjmimy całym sercem czynnika czasu, wciąż zagrażać nam będzie niebezpieczeństwo zwrócenia się ku złudnym skrótom, ku ścieżce prowadzonej przez "przeżycia" i "błogosławieństwa". Człowiek zostaje na nich wciągnięty w wir wciąż zmieniających się uczuć, odciągnięty od pewnych przystani faktów biblijnych i zdany na łaskę wiatru i fal, bez steru.

George Goodman pisze na ten temat: "Niektórzy zostali uwiedzeni wyznając doskonałość i pełne uwolnienie, ponieważ w czasie, gdy o tym mówią, są szczęśliwi i pełni ufności wobec Pana. Zapominają oni, że nie to, co jest przeżyciem chwili owocuje na rzecz dojrzałości, ale cierpliwe trwanie w czynieniu dobra. Kosztowanie Bożej łaski to jedna rzecz, a trwanie w niej, przejawianie jej w charakterze, w

zachowaniu, normalnym, codziennym życiu, to inna rzecz. Przeżycia i błogosławieństwa, będące prawdziwym nawiedzeniem miłosierdzia Pana, są niewystarczające same w sobie, aby oprzeć się na nich, i nie one mają nas wieść do chwały. Nie powinniśmy traktować ich jako magazynu łaski na dni przyszłe, lub jako lekarstwa na wszystko. Nie. Owoc dojrzewa powoli, dni słoneczne i burze zaznaczają w tym swój udział. Błogosławieństwo przejdzie za błogosławieństwem, burza za burzą, zanim owoc w pełni dorośnie, zanim osiągnie dojrzałość"

Taką metodę stosuje Bóg, nasz Gospodarz, kierując naszym duchowym wzrostem. Pozwala nam przeżywać tak ból, jak i radość, doznawać i cierpieć i szczęścia, zaliczać niepowodzenia i sukcesy, przechodzić przez okresy nieaktywności i służby, nosić na ciele i śmierć i życie.

Pokuszenie pójścia skrótami jest szczególnie mocne wtedy, gdy nie dostrzegamy wartości, nie poddajemy się myśli o potrzebie elementu czasu wartości w duchowym wzroście. W prostej ufności musimy spocząć w Bożych rękach "mając tę pewność że Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa" (Flp.1,6). Zabierze to wiele czasu! Ale Bóg działa po wieczne czasy, dlatego więc mamy martwić się o czas?

Potwierdza to Graham Scroggir, gdy mówi: "Duchowa odnowa jest procesem stopniowym. Każdy wzrost jest procesem wstępującym, a im doskonalszy organizm, tym proces ten jest dłuższy. Przechodzi on z miary w miarę: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny, stokrotny (2Kor.4,10): "Zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło". Przebiega on etap po etapie: najpierw trawa, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie" (Mar.4,28): "Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie". Przebiega on dzień po dniu. Jakże różnią się one między sobą! Są dni wielkie, dni decydujących bitw, są dni ognia i miecza, dni triumfu w chrześcijańskiej służbie, dni, w których jest nad nami prawica Boża. Ale są także dni bezczynności, dni na pozór niepotrzebne, dni, w których nawet modlitwa i święte usługiwanie wydają się być ciężarem. Czy i te dni są pod każdym względem dniami naszej odnowy? Tak, gdyż każde przeżycie, które czyni nas bardziej świadomymi naszej potrzeby Boga, musi się przyczynić do naszego duchowego postępu, jeśli oczywiście nie odrzucamy Pana, który nas kupił".

Moglibyśmy wymieniać znane nazwiska wierzących, których Bóg w oczywisty sposób doprowadził do dojrzałości i użył dla swojej chwały, na przykład Pierson, Chapman, Tauler, Moody, Goforth, Mueller, Taylor, Watt, Traubel, Meyer, Murray, Havergal, Guyon, Mabie, Gordon, Hyde, Mentle, McCheyne, McConcey, Deck, Paxon, Stoney, Saphir, Carmicheal, Hopkins. Dopiero przeciętnie po piętnastu latach od rozpoczęcia dzieła ich życia w Chrystusie zaczęli rozpoznawać Pana Jezusa jako swoje życie, zaprzestali starań, by pracować dla Niego, zaczęli natomiast pozwalać Jemu działać przez nich. Niech to nas w żaden sposób nie zniechęca, niech nam raczej pomoże utkwąć wzrok w wieczności, przez wiarę dążyć do tego, by pochwycić, jak On, Jezus Chrystus pochwycił nas. Zmierzajmy do celu, do nagrody w górze, do której zostaliśmy powołani przez Boga w Chrystusie Jezusie (Flp.3,12-14).

Nie pomniejsza to oczywiście wartości przeżyć, które są wynikiem obecności Ducha, przeżyć błogosławieństw czy nawet kryzysu. Trzeba jednak mieć do nich właściwe podejście: musimy pamiętać, że są one częścią składową całego i posiadającego wagę najwyższą, procesu wzrostu. Trzeba czasu, by poznać samego siebie; trzeba czasu, a wręcz wieczności, aby poznać naszego Pana Jezusa Chrystusa - Nieskończonego. Dzisiaj jest dzień stosowny dla przyłożenia ręki do pługa, dla podjęcia nieodwołalnej decyzji realizowania celu, jaki On ma dla naszego życia, to znaczy: "żeby poznać Go i doznać mocy zmartwychwstania Jego, stając się podobnym do Niego w Jego śmierci, aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania" (Flp.3,10-11;BT).

"Tak często w czasie bitwy - mówi Austin-Sparks - przychodzimy do Pana, modlimy się, błagamy, wołamy o zwycięstwo, o panowanie, o władzę nad siłami zła i śmierci. W myślach malujemy obraz Pana, który wkracza do walki z potężnym objawieniem Swojej mocy i jednym pociągnięciem wznosi nas w zwycięstwo oraz duchowe panowanie. Musimy poprawić ten sposób myślenia. To co Pan czyni, służy rozwojowi naszemu i przygotowywaniu nas na przyjście czegoś. On wiedzie nas przez różne doświadczenia, posyła różne doznania, prowadzi nas drogą duchowego rozwoju, drogą ćwiczenia naszego wewnętrznego życia, dzięki czemu stajemy się w sposób naturalny posiadaczami większego dobra. "Nie wypędzę (Chiwity, Kananejczyka, Chetyty) sprzed ciebie w jednym roku, aby kraj nie stał się pustkowiem i nie rozmnożył się w nim dziki zwierz na twoją szkodę. Będę ich wypędzał sprzed ciebie stopniowo, aż się rozrośniesz i będziesz mógł objąć kraj w posiadanie" (Wj.23,29-30;BT).

"Pewnego razu brytyjski premier Benjamin Disraeli wygłosił w Izbie Gmin wspaniałe przemówienie. Tego samego dnia wieczorem ktoś z przyjaciół powiedział: "Muszę Panu powiedzieć, że szalenie mi się podobała Pańska zaimprovizowana mowa. Myślałem o niej cały dzień". "Pani" - wyznał Disraeli - "ta zaimprovizowana mowa chodziła mi po głowie dwadzieścia lat!".